

TYGODNIK

WILEŃSKI

N^{er} 75.

Dnia 8. Kwietnia 1817 roku. v. s.

POCHWAŁA UŻYTECZNEGO CZŁOWIEKA.

GDYBY wszystkie pióra pochwalne dla użytecznych tylko osób pracowały, mielibyśmy mniéy może pism tego rodzaju, ale zato każde z nich warte byłoby czytania całej publiczności; gdy tym czasem pochwały tegowieczne za zwyczaj bawią tylko tych dla których są pisane, i korzyść szczególnie swoim autorom przynoszą. Co to mnie interessuje, że ktoś rod swój od Wilmierza wywodzi, że ma ogromne włości, tytuły, wstęgi i pieniądze na banku w Amsterdamie? co mi z tego, że ktoś po mieczu i kądzieli magnat, jest z ród stworzeń od niepamiętnych czasów sześćo końmi wożonych? kiedy ja w tém co czytam, szukam własnego pożytku lub chluby ogólnej narodu mojego; dla téy więc przyczyny, jak mi się przynajmniéy widzi, pochwała chociażby tak niezgrabnie była uklepaną jak ta, zasłuży na uwagę publiczności, gdy ma w widoku rzeczony warunek.

Idzie tu o pochwałę człowieka, którego zna każdy w mieście naszym, przynajmniej z widzenia, a który przecie mimo wielkiego swego poświęcenia się na posługę całej publiczności, nie ściągnął dotąd uwagi żadnego chwalczy: czyli to dla tego, że skromna użyteczność bardziéj przez pożytek swój jak przez powierzchowną wystawę wyosabia się, czyli to dla tego, że losy literatury narodowéj w dalekiéj spoczywają przyszłości.

Człowiek ten piérwszy dał przykład tu chodzącéj xięgarni; on przez wszystkie dni tygodnia, wyłączwszy w Dekalogu poświęcony, od świtu do zmierzchu wszystkie ulice miasta przebiega, nie potrzebując żadnéj pomocy do dźwigania stósów xiążek nad ręce swoje. Żadna zmiana powietrza, żadna zmiana pory roku, żadna zmiana rzeczy fizycznych, moralnych lub politycznych; żadne na ostatek wschody by najprzykrzéysze, nie ustraszają gorliwości jego. Za najpomierniejszą cenę sprzedaje rozmaitych autorów dzieła, użycza znajomym do czytania, i z niewypowiedzianą ciérpliwością słucha krytyki, choćby nawet oprawy, jak często bywa, według rozlicznego gustu krytykujących. Zawołany, czy w palacowém przedsieniu, czy w podziemnój dziurze nieboraka, czeka z krwią zimną na wybor chcącego kupić xiążkę; który targ częstokroć się kończy na wy-

proszeniu niezgrabném za drzwi, nie bez powalania w błocie xięgarza z jego autorami. Widziałem, wyznać z boleścią muszę, widziałem nie raz jak nieszczęśliwy otrząsał się z błota po zleceniu ze wscho-
dów z Newtonem, Juliuszem Cezarem, Cyce-
ronem, Herodotem i Montekukulim; wi-
działem raz drugi, jak w liczniéyszym je-
szcze gronie wtrącony przez galonowanego
woźnicę w rynsztok świeżą ulewą wezbra-
ny, bardziéy się ratowaniem Homera,
Salustego i Serwantesa zaprzętał jak sobą,
a anonimów wszystkich woda uniosła; je-
dnakże po piérwszém przygodzie sprzedał
w moich oczach jakiemuś młodemu chude-
uszowi Tacyta za sześć złotych, a po dru-
giém starcowi jakiemuś Owidyusza *sztukę*
kochania za dwadzieście groszy, i natych-
miast czoło jego postrzegłem tak wypogo-
dzone jak nieszczęśliwego małżonka po po-
grzebie złéy żony. Winienem takóž doło-
żyć, że on nigdy cierpień swoich głosem
nie zwykł okazywać w podobném zdarze-
niu; cała rzecz kończy się na zmianie po-
wierzchnowéy twarzy.

Tak on codziennie pracując dla dobra
kraju, nayużyteczniéyszym jest od lat kil-
kunastu zasiłkiem dla literatury, przy swo-
im mało co różnym od żebractwa stanie.
Zarzuci może kto, że chęć zysku lub po-
trzeba wyżywienia jest mu do tego powo-
dem. Bynajmniéy: zysk jego tak jest ma-

ły, że chybaby darowane sobie książki przedawał, gdyby się handel jego zyskownym nazywał. Świadkiem raz będąc jak przez półrocze dźwigał te same exemplarze Klu-ka i Krasickiego, umyślnie zapytałem o ich cenę, która połową niższa była od sklepowéy; na zapytanie zaś, dla czegooby tak długo nie mógł zbydź dzieł tak pięknych i użytecznych, odpowiedział: *taka to bieda z temi książkami katolickimi, (tak on polskie zwykł nazywać) francuzką lub inną czasem kto przyjezdny kupi, a tych nikt nie chce czytać, ani targować; mój szwagier handlujący żydowskiemi, dziesięć exemplarzy talmutu przeda, nim ja jeden Pana Tomasza. (chciał mówić ś. Tomasza à Kempis).* On świętych wszystkich Panami tytułuje, nie śmiejąc, według obrządku swéy religii, świętymi mianować. Otóż to co do zysku; obaczmy dalej: miasto tutéysze tak jest szczęśliwe dla dzieci Izraela, że byleby który miał cokolwiek ciérpliwości, w krótkim czasie dorabia się przez odrwieście przystoynego sposobu do życia; mógłby więc i nasz xięgarz chodzący przez inny jakikolwiek kanał dograbolić się do względów Fortuny, ale on duchem jakiegoś patryotyzmu ku literaturze natchniony przenosi nędzę swoję i pracę niezmierną nad wszelkie zbiory medal noszącego brodacza. Dla czegoż mi Nieba nie dały, talentu jedyny człowieku, abym twoje poświęcenie się piórem godném

oczu mych ziomków opisał! Ale wstrzymać się od uczuć nie mogę pełnych rozczulenia, kiedy twa od pracy ciężkiej drgająca ręka kręśliła mi polskimi wyrazami tytuły książek, i zastanawiająca twoja umiejętność w czytaniu tytułów w każdym języku, znajomość imion autorów, a to wszystko w sposobie oryginalnym wprowadzie, lecz zadosyć czyniącym powołaniu twemu w zadumienie mnie wprowadziały. Ah! co to praca i wytrwanie może, ona jedna zastępuje tysiące nauczycielów! Zkąd inąd w jego xięgoźbiorze wszystko ma miejsce, wszystko na równą pieczołowitość zasługuje in folio czy in duodecimo, Aldowie i Poczajowscy wydawcy, słowem Alciat, Fenelon, Spinoza i ś. Augustyn z równą troskliwością strzeżeni; nie jest on z rzędu tych uprzedzonych ludzi, którzy jedną książkę na oltarzu kładą, a inną każą katom palić. Jego troskliwość w téj mierze tak daleko się rozciąga, że aby pożyteczne choć jedno słowo zatraceniu nie uległo, wszelkie defekta za nic poczytuje, nic nigdy na makulatury nie zbywa, owszem kupuje wszystko co tylko pozór mieć może książki. Wieleby czasu zabrało, gdybym wyliczał dzieła rzadkie, które przez ten sposób od zatracenia uratował. Dosyć będzie wspomnieć imiona Rymplera, Bakkacyusza (*Dekameron* 1527 *Wenecya*), Cesara Ripa, aby rzeczywistość posługi w téj mierze zapewnić.

Mercier w swoim obrazie Paryża, nie miał za krzywdę dla siebie poświęcić jeden artykuł Bukinierom, czyli xięgoszperaczom wydobywającym xięgi z zapomnienia; czegożby to piękne pióro nie napisało na pochwałę naszego! Lecz los zawisny ograniczywszy go przy blahych zachęcenia wyrazach moich, za całą nadgodę wielkiéy jego posługi, mimo tak niekorzystne powołanie, mimo tak znoyne nabycie umiejętności potrzebnych, mimo takiéy cierpliwości potrzebujacéy pracy, postawił go na teatrze świata najmniéy przyjaźnego literaturze; w mieście, mówię, w którém przez półtora prawie wieku od założenia żadnych xiążek nie znano (1), a cztery z górą wieki upłynęło, nim nayspierzszy w całym podobno litewskim kraju wyszedł xiąg katalog w roku 1806 u Biecza i Kompanii, w nayspierzszy na wzór cudzoziemskich założonéy xięgarni (2). Któż wie jak wiele jeszcze wieków upłynąć musi, nim handel xięgarski u nas na stopniu równym z najmniéyszym miastém Francyi, Hollandyi, Anglii, lub Niemiec stanie? Wiedz jeszcze pracowity człowieku, że twoje rzemiosło wielkie korzyści w tych krajach przynosi: w Londynie twoi towarzysze kunsztu dorabiają się

(1) Ep. kę założenia Wilna kładziemy pod xążęcim Swintorogiem w drugiey połowie XIII wieku.

(2) Przędawano xiążki wprawdzie i przedtém, ale to po klasztorach tylko do nabożeństwa i nauk początkowych potrzebne.

domów murowanych, z których naylichszy jest sto razy lepszym od naylepszego na zamieszkałéy przez cię ulicy Jatkowéy; jeden kaftan noszącego tam xiążki na przedaż wart twojéy całéy garderoby. W Paryżu nie tylko, że przystoynego sposobu do życia dorabiają się Bukiniery, ale i na imie w dziełach nieśmiertelnych zasługują. W Peterzburgu xiegarskie sklepy zakładają po handlowawszy czas niejaki po twojemu. A ty zaś tu, o nieprzyjemne wspomnienie, przez tyle lat klepiąc biędę twoją na użytek powszechnego oświecenia i téy nawet nie widzisz pociechy, żebyś dzieci twoje podobnymi do siebie żebrakami nie zostawił. Ale pocóż wystawiam te sercê rozdierające obrazy? daruy pocziwy człowieku, daruy uniesieniu memu, nie chciałem ja ciebie martwić, ani unizac pisząc pochwałę twoją. Bądź dobréy myśli, nic nie ma niepodobnego na świecie; może rok, co mówię? może chwila nie przeminie, a ty się uyrzysz na szczeblu szczęśliwości przy wskrzeszonym zapale do literatury. Przyym tém czasowie nadziei otuchę, przyym tę pochwałę, która umieszczona w naylepszym piśmie peryodycznym, obok tylu prac nieśmiertelnych poda imie Benjamina Ben-Wólfa nayodlegléyszéy potomności; a ta zasługę twoją ceniąc, rozrodzonemu jak piasek nad morzem potomstwu twojemu skutecznęy wdzięczności dowody okaże.

.....r.....t.

PHILOMATHES.

MIŁOSC PRAWDZIWA

P o w i e ś ć.

Marya córka Kasztelana Sczerbickiego, była wychowana na wsi, ale wychowana starannie, jak wszystkie córki Polaków wyższego stanu. Powiadano powszechnie, że była bardzo piękną; rozumiem, że jest jakiś związek między piękną twarzą i piękną duszą, między delikatną plcią a czułością skłonnościami.

Zamek Sczerbickiego leżał w sąsiedztwie zamku Czetwertyńskich; a młody książę Czetwertyński równego był prawie wieku z dwóma córkami Kasztelana, z których Marya była starszą. Od kolébki się poznali. Miłość jest towarzyszką człowieka... igra z dzieckiem, goreje w młodym sercu, jęj płomień pożerający ściga mężką duszę, a stygnąc, jeszcze przyjemnie wzrusza naszą starość.

Marya równie lubiła swoje niańkę, jak księcia, który się z nią bawił od młodu, i zdawał się przeczuwać jęj przyszłe wdzięki. Rosła z latami miłość w ich sercach: cieszyli się z nięj Rodzice, co w ich połączeniu widzieli spełniony cel własnych życzeń.

Naznaczono wreszcie dzień ślubu; a czas sześciu niedziel potrzebny dla przygotowania wyprawy i wesela, był jedyną przeszkodą do związku, którego Marya życzyła, którego niecierpliwie czekał książę.

W téy przerwie upojeni nadzieją kochankowie, rozmawiali jedynie o słodczych dni przyszłych, gdy przyszła do ich ustroń wiadomość, że konfederaci cofają się, i że Kazimierza Puławskiego, scigają trzy pułki nieprzyjaciół.

Czetwertyński chwyta oręż; ileż mu męztwa nowego nie dodaje miłość, jak wzmaga żądzę wślawienia się?... Myrt z laurem połączyć, pokazać kochance, że się nie powstydzi swego wyboru, odeprzeć najazd, bronić braci i dobrej sprawy;... te myśli tłoczą się do serca młodzieńca. Wyrwa się z rąk zapłakanéy Maryi, ... ręce Polki słabo zatrzymują rycérzy idących walczyć za oycyznę. We dwa dni Czetwertyński dopędza woysko, łączy się ze swojemi, dokazuje cudów męztwa; ale zbytnią uniesiony odwagą, postrzega się wśród najeżonych spis obcego żołdaka, zabijają mu konia, i wkrótce okryty ranami, wzięty jest w niewolę.

Przez cztery lata walczyła wytrwalosc konfederatów z odrastającym coraz jak hydra nieprzyjacielem; przez cztery lata żadný nie można było powziąć o xięciu wiadomości. Rozumiano, że zginął. Placze go Marya, płacze nieustannie, płacze z taką goryczą, że zmęczone jéy oczy zamykają się dla światła. Zamknęły się te piękne oczy, w których błękit niebios zdawał się odbijać, co niosły szczęście w duszę ko-

chanka. Pozbawiona wzroku Marya, cieszy się, że nic ją w żalu po nim nie przerwie.

Wreszcie pokóy zawarto. Uwolniony książę sam przynosi wiadomość o swoim powrocie. Leci do kochanki dotrzymać słowa, i znaleźć nieszczęść nagrodę. Staje w zamku, postrzega na twarzy Maryi okropny dowód naytkliwszýj miłości: jeszcze ją bardziýj jeżeli można pokochał, i prosi o przyspieszenie ślubu.

„ Nie: książę, powiada Marya, teraz by-
„ łabym ci tylko ciężarem. Poymiy moję
„ siostrę. Wszak jest piękną i ma ser-
„ ce nieskruszone długimi cierpieniami —
„ Och! wierz mi, ona cię będzie kochać. „

Każdy zgaduje, że Czetwertyński nie przyjął téj myśli — rzucił się, prosił, nalegał tak długo, aż Marya przyrzekła mu dać rękę, jeśli na to matka jego pozwoli.

Lecz xiężna Czetwertyńska rozumiała, że dawne jéy obietnice nie mogą obowiązywać względem ślepey Maryi; odpowiedź jéy na list syna przyniosła tylko gorycz do zamku Sczerbickich. Pojechał sam do domu, ale nic nie dokazały żadne proźby. Odmowa szła za odmową, jak pioruny następują po sobie w czasie burzy w Sierpniu.

Nie poymowano jeszcze wtedy, co to jest póysć w brew woli matki; i każde jéy słowo topiło sztylet w dwóch sercach nayczulszych. Lecz zwycięztwo takie byłoby nad siły ludzkie. Tylu nieszczęść nie prze-

niósł xiąże; ciężka choroba złożyła go na łożu boleści; a w ten czas dopiero kiedy się musiała lękać, żeby nie było za późno, dała xieżna swoje zezwolenie.

Wkrótce Czetwertyński przychodzi do zdrowia, leci do zamku Szczerbickich, rzuca się do nóg ślepéy kochanki. „Jużem „twóy na wieki, zawolał, matka moja „pozwała, jużem twóy na wieki! „...„ O luby przyjacielu „ rzekła Marya przyciskając go do łona. Lecz ręce jéy drętwieją, chwieją się nogi... mróz śmierci przebiega po jéy żyłach... Nagle przeyscie z smutku do radości odjęło jéy życie. Szczęśliwy! kto tak był kochanym. (a)

CZTERY WIEKI CZŁOWIEKA

PORÓWNANE Z PORAMI ROKU

SPIEWY PASTERZOW.

Pod rozłożystym dębém w porankowéy chwili,

Pasterze i pasterki raz się zgromadzili.

Miłe wiatry powiewały,

Trzodki młodzieuchné igrały,

Strumyk mruczał po dolinie,

Słowiczek śpiewał w krzewinie,

(a) Powieść ta, którą napisał JP. Adolf Dobrowolski, jest zupełnie prawdziwą. W swoim czasie (jak wyznaje Pan Dobrowolski) mówiono o niéy wiele i zapominano; jak zapomną o tych, co teraz zajmują uwagę. Pióro jednego czulego Pisarza, zachowało pamięć Maryi. W terażniejszém opowiadaniu nic prawie nie dodano. Starano się tylko styl i ton odświeżyć.

Skowronek się unosząc do powietrznych szlaków,
Uprzedzał pieniém swoim zarannych śpiewaków.

Kiedy już wszyscy w cieniu siedzieli,
Dafnis i Kloe tę pieśń zaczęli.

„ Tak jak miła pora wiosny,
Darzy życiem klony, sosny,
Liść zielony lipom daie,
Rzeźwi łąki, rzeźwi gaie;
Młode brzożki, olszki, rodzi,
Zdziłło trawy z ziemi wywodzi;
Miłym powiewém wietrzyka
Zielonych krzewin dotyka,
I wdzięczną zabawę daie;
Gdy tém czasem ptasząt zgraie,
Tam gdzie wdzięczny strumyk płynie,
Na zielonichnóy krzewinie,
Do wieczora od świtania,
Wywodzą miłe śpiewania;
Wszystko miłe się uśmiecha,
Sama trwa tylko uciecha;
Tak i wdzięczny wiek dziecinny,
Wiek miłuchny, wiek niewinny,
Kiedy bez troski spoczywa,
Samych roskoszy używa.
Nie zna gryzących go moli,
Rzadko iego co zaboli,
I kiedy bez trosk spoczywa,
Samych roskoszy używa.”

„ Oy nie! rzekła Filida,
Každy ma mola swego,
Każdemu dokaczy bida,
Každy dnia dozna smutnego.

Ne zawsze dziecię bez troski spoczywa,
Ne zawsze samych roskoszy używa.

Chociaż wiosny czas jest miły,
Nie raz go jednak chmury przyćmiły.
Teraz zaś Mirtylu z tobą,
Wywódmmy piosnkę nad lata ozdobą."
To Filis rzekłszy Myrtyla ścisnęła,
I tę piosnkę z nim poczęła.

„ Miła wiosna kiedy miła,
Przyjemné lato nastąpi,
Wszystko się rzeźwięć rozwija,
Gdy słońce ciepła nie skąpi.
Tu drzewa wydają kwiaty,
Tu ślicznęć róży szarłaty,
Tutaj lilia się wznosi,
Którą ranna zorza rosi.
Tu wznoszą urodzaje,
Tutaj iędrny kłos powstaje,
Tu z gór strugi zdroj wywodzą,
I biegnąc dolinę chłodzą;
Odkryte przed słońca twarzą
Spienionęć się wody warzą;
A płynąc pomiędzy cienie,
Tam gdzie wdzięcznych ptasząt pienie,
Lejąc przezroczyście płyny,
Rzeźwią trawki i krzewiny.
Zwarzona słońcem murawa
Gdy rosa skropi, powstawa.
W przyjemny poranku chwili
Luby słowik wdzięcznie kwili;
Lecz gdy nadęjdzie południe,
W cieniu krzaka siedzi nudnie.
Wszystko ranek życiem darzy;
Gdy zaś słońce się rozżarzy,
Nic się wdzięcznieć nie uśmiecha,
Wszystko więdnęć i usycha.
Podobnie też wiek nasz młody,
Chociaż używa swobody,

Choć się z wesołością pieści,
Lecz i tam się nuda mieści,
Nie długo wdzięków używa,
Nie długo w słodycz opływa,
A jego miłe zabawy,
J go postęпки i sprawy,
Je o wdzięki i słodycze,
Strują wnet strasane gorycze.
Chociaż użyciem uciechy,
Choć ciągle trwają uśmiechy,
Ale — gdy się miłość wkradnie,
Wszystko się popsuje snadnie.
Co go gryzie człek nie pozna;
I choć wesołości dozna,
Jednak to wszystko przeminie;
Wszystko w niepamięci zginie.
Wyschnie, zółknie i zgnędnienie,
Gdy próżne jego nadzieie,
Gdy zna, że ta, co on kocha,
Nie stała wielce i płocha.
To co z początku on lubi,
Niszczy go wreszcie i gubi.
Miłość wesołością darzy,
Ale kiedy się rozżarzy,
Człek się wdzięcznie nie uśmiecha,
Lecz wędnie i usycha”

Tak skończyli :

A w téj chwili,

Z Alexym Koryna,

Tak śpiewać poczyna.

„Gdy miną letnie upały,
Jesień dżdżysta następuje;
Słońce dając już blask mały,
Swą świetnością nie przeymuie.
Liścia zółknieją na drzewach,
A słowiczek w swoich śpiewach

Nie przenika już rokoszą,
Siedząc smutny pod krzewiną.
Skowroneczki się nie wznoszą,
Strumyki brzęcząc nie płyną,
Ale wodami wezbrané
Toczą z szumém muł i pianę.
Łaskawa tylko Pomona
Owoce z drzew zbierać daie,
Tnie więc wieśniak winogrona,
Bierze z sadów urodzaje,
I gdy z win soku skosztuié,
Radość jakąś w sercu czuie.
Tém on swoje troski słodzi,
Tém zgryzoty swé przedziela,
A w pośród strasznyéj powodzi
Tém swój umysł rozwesela.
Tak téż i wiek nasz doyrzały,
Gdy młodość rzeska przemianie,
Wnet się staie ocięzwały,
Leniwo schod jego płynie.
Znikną wdzięki i zabawy,
Przemina rokosznie chwile,
A los dla innych łaskawy
Nie uśmiechnie się nam mile.
Gdy się więc los nie uśmiecha,
A chwila w smutku przeleci,
Cała na tém nam uciecha,
Kiedy siadłszy w koło dzieci,
Przyjemnym swoim widokiém
Troski wieku osładzają.
Lub kiedy po nad potokiém
Pomiędzy kwiecią biegaią,
Kiedy się przyjemnie śmieią,
Nie zwykłą jakąś nadzieią
Serce nasze napelniaią,
I uciechę iemu dają.”

Spiéwał po tém Damon stary:
„ Przeydzie wszystko z późnym wiekiem;
Znikną przyrodzenia dary,
Człek się stanie nie tym człekiém,
Wszystko się z czasem odmieci,
Wszystko zniknie i przemienie,
Bo w ciągłéy wieku przestrzeni
Wszystko byt traci i ginie.
Tak iak skrzepléy zimy lody
Gzrbiet kryią ciekąréy wody,
A bieg nieuhamowany
Srogiemi dzierzą kaydany.

Kto zatém pragnie spokoynéy starości,
Niechay więc w swoiéy młodości
Stateczné pędzi momenta;
I niechay na to pamięta,
Zeby z radością i chwałą,
Przepędził starość zgrzybiałą.”

Skończył — a wszyscy mając powstać z ziemi,
Spiewali głosy wspólnemi.

„ Kto chce spokoynéy starości,
„ Niechay więc w swoiéy młodości
„ Stateczné pędzi momenta;
„ I niechay na to pamięta,
„ Zeby z radością i chwałą,
„ Przepędził starość zgrzybiałą.”

Gdy już skończyli, z miéysca powstali,
I swoje trzodki do domu gnali.

Platon Sosnowski.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla miéysc prawem wyznaczonych. Dnia 5 miesiąca Kwietnia roku 1817.

August Becu Prof. Ord. Czl. K. C.